

Spojrzał na jeszcze śpiącą obok żonę. Białe majtki idealnie przylegały do każdego fragmentu jej skóry. Tworzyły zarys jej cipki i sprawiały, że chciałoby się tam włożyć palec. Za sprawą chłodu, jej piersi sterczały kusząco. Ten widok niezmiennie powodował, że Adam nie mógł się powstrzymać. Budził wtedy ukochaną poranną penetracją. Miętołił cycki przez cienką, prawie przezroczystą nocną koszulę. Ciągnął za burzę blond włosów.

Nie tym razem. Teraz patrzył na jej lekko uchylone usta. Na mały, zadarty nos. Na powieki, pokryte jeszcze resztkami wczorajszego makijażu. Powieki, które ukrywały ogromne oczy. Oczy w kolorze, którego Adam nie był w stanie określić. Szary, a raczej srebrny. Tęczówki tej barwy ledwo odróżniały się od bieli. Nadawało to oczom wygląd nie z tej ziemi. Magiczny i niepowtarzalny.

Wkrótce pojawią się w nich łzy.

Nie potrafił cieszyć się tym widokiem. Już nie. Ten słodki obraz ukochanej istoty sprawiał mu ból. Człowiek, który wie więcej, bierze na swoje barki ciężar, który rujnuje wszystko to co kocha. Wiedza jest przekleństwem.